Nr. 1. Warszawa, d. 1 Stycznia 1907 r. R. IX.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Św. Krzyżka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40.)

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W styczniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w styczniu.

Ost. kw. d. 7 o g. 4 m. 22 w.
Nów d. 14 o g. 7 m. 31. r.

Wschód i Zachód Słońca

w styczniu

Dnie	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
1	8	14	3	53
2	8	14	3	54
3	8	14	3	55
4	8	14	3	57
5	8	14	3	58
6	8	13	3	59
7	8	13	4	1
8	8	12	4	3
9	8	12	4	4
10	8	11	4	6
11	8	11	4	7
12	8	11	4	8
13	8	9	4	9
14	8	8	4	10
15	8	7	4	12

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 187.

Nr. 1. | Warszawa, d. 1 stycznia 1907 r. | Rok IX.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



Z zasadzki.

Wszystkim naszym współpracownikom, prenumeratorom, czytelnikom i wogóle kolegom-myśliwym, z rozpoczynającym się Nowym Rokiem przesyłamy serdeczne życzenia spełnienia wszelkich życzeń i wiary w lepszą przyszłość!

Redakcya „Łowca Polskiego".

W sprawie galicyjskiej Ustawy łowieckiej.

W paru listopadowych numerach „Słowa Polskiego" spotykamy się z godnym zaznaczenia artykułem, zatytułowanym „O ustawie łowieckiej", w którym bezimienny autor stara się wykazać niektóre rażące niesprawiedliwości, jakich źródłem jest obowiązujące dziś prawo łowieckie w Galicyi względem małorolnych właścicieli ziemskich. Kwestye, tam poruszone, są bezwarunkowo pierwszorzędnego znaczenia, bo dotyczą interesów przeważającej liczebnie klasy ludności miejscowej; a ponieważ i my w przyszłości możemy znaleźć się w podobnem położeniu, więc już dziś należy bliżej rozpatrzeć przynajmniej te punkty, które, broniąc zadań gospodarki łowieckiej, mogłyby jednocześnie narazić w wysokim stopniu interesy całych mas ludności.

W czasach dzisiejszych, kiedy liczne zastępy nieprzyjaciół naszego narodu starają się kraj nasz pogrążyć w anarchii, a w różnych warstwach społecznych obudzić nienawiść jednych względem drugich, powinniśmy się starać usunąć wszystko, co tylko mogłoby wprowadzić rozdźwięk między klasami, stojącemi na gruncie narodowym, abyśmy wszyscy razem, czy to będzie magnat, zamieszkujący wspaniałe pałace, czy biedny urzędnik, ślęczący dniami całemi w zatęchłem biurze, czy skromny chłopek, zraszający obficie swym potem glebę, aby sobie chleb powszedni zapewnić, — wszyscy, wszyscy, w kim bije serce polskie, powinniśmy stanąć, jak jeden mąż, by tę naszą jedność przeciwstawić szatańskiej robocie kosmopolitycznej bandy wichrzycieli, która pod hasłem wolności ludu chciałaby kraj opętać swemi polipowemi ramiony.

Tymczasem drogi, jakiemi idzie gospodarka rolna i gospodarka łowiecka, są niekiedy rozbieżne, a stworzyć prawo łowieckie, któreby jednocześnie zadowolnić mogło i rolników i myśliwych, jest bardzo trudno. Ale te antagonizmy złagodzić można, byle tylko podporządkowywać interesy mniej ważne, sprawom kardynalnym, byle tylko — przedewszystkiem — nie naruszać prawa własności, bo tą drogą obudzamy rozgoryczenie, a niecnym agitatorom damy broń w rękę, z której oni nie omieszkają skorzystać. Z pewną też słusznością mówi autor wspomnianego artykułu:

„Nasza (galicyjska) ustawa łowiecka — to najdoskonalsza pożywka dla bakcylusa demagogii.

„Zapewne, poprawa jej nie usunie wszelkich zatargów i walk stanowych ze wsi.

„Ale komu zależy na jedności narodowej, kto chce się jąć pracy nad skonsolidowaniem sił naszego narodu i podejmuje walkę z jątrzącą społeczeństwo demagogią, ten musi żądać usunięcia najgorszych przynajmniej w tej jego pracy, przeszkód, musi więc domagać się usunięcia drażniących ogół ludu przywilejów nielicznych jednostek.

„Ale dotychczas na wszystkie skargi i petycye włościan przeciwko ustawie łowieckiej, odpowiadali przedstawiciele większości sejmowej przeczeniem, aby ustawa ta istotnie w czemkolwiek bądź lud krzywdzić miała. Skargi włościan — zdaniem ich — to wynik tylko niesumiennej agitacyi demagogów.

„Nie myślimy zaprzeczać, że agitatorom w rodzaju pana Stapińskiego, nie tyle chodzi o te straty, jakie lud ponosi wskutek ustawy łowieckiej, co o cele partyjne. I w gruncie rzeczy wiele jest stokroć ważniejszych niedomagań społecznego naszego życia wiejskiego, niż ustawa łowiecka, nad poprawą których, jednak stronnictwo ludowe zgoła nie pracuje.

„Śmiało nawet można powiedzieć, że waśń stanowa, ta nieufność chłopa do wszelkich, z góry idących prądów kultury, którą stronnictwo ludowe gorliwie sieje, pod czysto gospodarczym tylko względem przynosi ludowi o wiele gorsze szkody od strat, spowodowanych przez ustawę łowiecką.

„Lecz nie zmienia to jednak tego faktu, że obecna nasza ustawa łowiecka jest rażąco niesprawiedliwa, że szykanuje w sposób ogromnie drażniący, ludność wiejską i naraża ją na znaczne straty materyalne.

ŚWIĘTY HUBERT.

Wstęp.

Pod godłem Świętego Huberta rozpoczyna „Łowiec Polski" rok 1907. Hasło, godne polskiego myśliwego, rzucone przez p. B. Wysockiego: „Dla św. Huberta", a poparte gorąco przez naszą Redakcyę, zwróci niezawodnie myśl naszych myśliwych w kierunku urzeczywistnienia wspólnemi siłami zaprojektowanej budowy ołtarza w kościele Zbawiciela w Warszawie. Rzeczą przeto bardzo na czasie będzie praca niniejsza, poświęcona opisowi życia i dziejów Patrona myśliwych. Postaramy się możliwie wyczerpująco zestawić liczne szczegóły i przyczynki, mające związek wogóle z dziejami temi, a rozrzucone w rozmaitych dziełach dawnych i nowszych, oraz w myśliwskich czasopismach zagranicznych.

Pracę swą rozpoczynamy przytoczeniem szczegółów najbliżej nas obchodzących, jako Polaków, a mianowicie o czci, oddawanej św. Hubertowi ongi przez królów polskich, tudzież o czczonych przez dawnych Słowian, bożkach myśliwskich, których Polacy się wyrzekli z chwilą przyjęcia chrześciaństwa. Te ostatnie szczegóły opisał przed 60-iu laty ś. p. Mikołaj Reumann, urzędnik do szczególnych poruczeń przy komisyi rządowej przychodów i skarbu w Warszawie. Opis ten streszczamy poniżej.

I. O bożkach myśliwskich u Słowian.

Podobni do innych ludów, życie myśliwskie prowadzących, czcili Słowianie swych bogów w gajach i odwiecznych puszczach, składając im ofiary na wysokich górach lub pod odwiecznemi dębami. W owych wiekach zacisza leśne zastępowały miejsce dzisiejszych naszych świątyń, a każda góra, nad okolicą panująca, każdy dąb lub buk odwieczny, wzbudzający swym ogromem i rozłożystemi konarami dla siebie uszanowanie, służyły ludom myśliwskim za ołtarze, na których bogom ofiary składali.

Pierwsi Słowianie prowadzili życie koczujące; ciągle zmieniając miejsce swego pobytu, Słowianin zapomniał zapewne pod wieczór o okolicy, gdzie ranek przepędzał. Ale podobne, zmienne życie, równie jak każdy inny stan społeczności, nie mogło zagładzić w sercach tych ludów wiary o istnieniu Wszechmocnej Istoty, od której pochodziły dary, przez nie używane. Głowa rodu przypominała i wskazywała

„Wzamian zaś nie daje żadnej krajowi korzyści; korzystną jest tylko dla amatorów łowieckiego sportu".

O ile zgodzić się musimy w bardzo wielu punktach z autorem krytyki galicyjskiej ustawy łowieckiej, to przyznać musimy, że tej ostatniej uwagi nie rozumiemy. Nie rozumiemy nawet, czy odnosi się ona do samej ustawy łowieckiej, czy do gospodarki łowieckiej wogólności. Jeśli autor miał na myśli wyłącznie prawo łowieckie w Galicyi, to najniesłuszniej potępia je w sposób tak absolutny, bo pomimo swych wadliwości, nie jest ono tak złem, aby żadnej korzyści krajowi nie przynosiło. Wątpimy zaś, aby autor negował użyteczność samej gospodarki łowieckiej, względnie hodowli i ochrony zwierzyny, którą popierają prawodawstwa wszystkich krajów cywilizowanych. Zresztą do tej zasadniczej kwestyi, czy hodowla i ochrona zwierzyny przynosi ludziom korzyść, czy szkodę, wrócimy jeszcze, a tymczasem pozwolimy sobie zaznaczyć, że powyższą uwagę co do korzyści, jaką daje ustawa łowiecka li-tylko myśliwym, jest to raczej *lapsus*, nad którym autor bliżej się nie zastanowił, bo z ducha jego artykułu widać, że się z tą ustawą godzi, a tylko zarzuca jej w kilku punktach niesprawiedliwe traktowanie małorolnych właścicieli ziemskich.

Niesprawiedliwość tę widzi autor przedewszystkiem nietylko w pozbawieniu włościan galicyjskich prawa polowania na swych ziemiach, ale nawet, — co rzeczywiście niesprawiedliwem — odjęcia gminom przywileju własnowolnego wydzierżawienia swych gruntów pod polowanie, gdyż prawo do tego posiadają jedynie starostwa i one nawet ustanawiają cenę wywołania, a nadto wydzierżawienie to jest przymusowem. Pod tym względem nasza ustawa łowiecka, czyli przepisy o polowaniu z 1871 roku, jest stokroć sprawiedliwszą, gdyż par. 2 mówi, że „właścicielom kilku, graniczących między sobą części gruntów, wynoszących razem przynajmniej 150 morgów, służy prawo polowania, z warunkiem, aby to prawo rozciągało się nie więcej, jak do trzech z pomiędzy nich, za wzajemnem między sobą porozumieniem; również wolno właścicielom tych cząstek, za wspólną zgodą, wypuszczać polowanie na całej, do nich należącej przestrzeni, w dzierżawę, za pewną opłatą, lecz w żadnym razie nie więcej, jak trzem osobom". A dalej par. 4 orzeka, że „prawo użytkowania z polowań, łowów i rybołówstwa na całej rozległości gruntów, nabytych przez włościan, do jednej gromady wiejskiej należących, nie stanowi wyłącznego prawa każdego z włościan, lecz jest prawem całej gromady". U nas więc gromada może wydzierżawiać swe ziemie pod polowanie lub nie, a także ona, a nie kto inny, ustanawia cenę dzierżawną. Jest to niewątpliwie punkt bardzo nieraz uciążliwy dla właścicieli większych polowań, gdyż włościanie wyzyskują często sytuacyę, zwłaszcza w sąsiedztwie magnackich obszarów, żądając cen niebywałych; lecz na to rady niema. A zresztą u nas włościanie zaczynają już rozumieć, że nie należy struny przeciągać, i dlatego większość tranzakcyj odbywa się ku zobopólnemu zadowoleniu dzierżawców i wydzierżawiających.

Tymczasem w Galicyi prawo przymusowego wydzierżawiania gruntów gminnych przez pośrednictwo starostw, daje często pole do nadużyć i jątrzących niesprawiedliwości, bo cenę wywołania ustanawia starostwo, a że z wyjątkiem okolic podmiejskich konkurencya bywa zwykle bardzo słaba, więc i ceny dzierżawne są wogóle nizkie. Autor podaje, że w roku 1904 suma czynszów dzierżawnych za polowanie wyniosła w całej Galicyi 182,999 koron 31 groszy; a że przestrzeń ogrodów i uprawnej roli włościańskiej wynosi tam 5 milionów morgów, więc średnio na morgę wypada niecałe 4 grosze.

W dalszym ciągu autor oblicza, jakie w przybliżeniu szkody ponoszą włościanie. „Według statystyki ministerstwa rolnictwa — powiada on — zabito w Galicyi w 1899 roku — 57,507 zajęcy. Kto ma pojęcie, jak się statystyka u nas robi, ten wie, że cyfra ta jest przynajmniej dwukrotnie mniejszą od rzeczywistej. Lecz przypuśćmy, że jest prawdziwą. W takim razie musimy przyjąć, że w Galicyi mamy przynajmniej 200 tys. zajęcy. A ponieważ do własności nietabelarnej należy trzy czwarte ról i ogrodów, żywi się więc na niej przynajmniej 150 tysięcy zajęcy, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa 2 razy więcej. Otóż według oceny zarządu dóbr ks. Aursperga, przytaczanej przez namiętnego obrońcę austryackiej ustawy łowieckiej, dr. von Kadicha, starającego się do minimum zredukować powodowane przez zwierzynę w rolniczych plonach, szkody, koszt wyżywienia zająca wynosi przeciętnie 2 kor.

„Same zające przynoszą włościanom, licząc najoptymistyczniej, 300 tysięcy koron straty, t. j. dwukrotnie więcej, niż wynosi suma dzierżawnych czynszów za polowania gminne. A gdzie wynagrodzenie za to, co zjedzą i stratują na polach włościańskich sarny, jelenie, co zryją dziki, co stratuje straż łowie-

---

swemu potomstwu obowiązki dziękczynienia Dawcy za dobrodziejstwa, od niego pochodzące, i wpajała własne swoje wyobrażenia i sposób oddawania Mu czci i hołdu, w serca swych dzieci, powtarzając im, że ich żywność i odzienie są darem niewidzialnego bóstwa, od woli którego, ich i całego przyrodzenia istnienie zależy.

Wszystkie narody, życie łowieckie prowadzące, składały w podobnej myśli na górach, wśród lasu lub pod wielkiem drzewem, część swojej zdobyczy na ofiarę bogom, którzy szczególnie łowiectwem i dzikiemi zwierzętami opiekowali się, w nadziei, że przez to staną się im przychylniejszemi, i za ich pomocą prędzej i łatwiej dadzą się upolować dzikie zwierzęta. Człowiek, życie myśliwskie prowadzący, główną, a może jedyną we wszystkich swych przedsięwzięciach ma dążność, żeby własny i swojego potomstwa byt utrzymał; dla tej przyczyny, miały też ich modły, do bóstwa wznoszone, li tylko główne ich potrzeby na celu, a takiemi były żywność i odzienie, których im łowiectwo dostarczało. Brak, lub też niemożność prędkiego zaspakajania tych potrzeb, daje się boleśnie uczuć, a im gwałtowniej zaspokoić je pragniono, z tem większą usilnością i wylaniem się duszy proszono i błagano Dawcę wszystkich rzeczy, żeby im raczył przyjść w pomoc i od zguby ocalił. Nawpół dziki przeto myśliwiec, równie jak ucywilizowany europejczyk, szczerze w takim razie błagają o pomoc.

Niekażde miejsce jest równie zdolne usposobić człowieka do szczerej i prawdziwej modlitwy. Słowianie więc szukali zacisza i ustronia, od zgiełku i wrzawy oddalonych, któreby same przez się do pobożności pobudzały i duszę błagającego napawały wielkością czczonej przez niego, niewidzialnej Istoty. Czem są kościoły dla nas, tem były dla przodków naszych lęśne zacisza i odwieczne drzewa w nich rosnące. Środek obszernej i głębokiej puszczy, ponurość i cisza tam panująca, stare, swą wielkością zdumiewające drzewa i t. p. przedmioty, mocno działają na umysł i serce ludzkie, napawają duszę nieznanemi uczuciami i usposabiają do słodkiego dumania. W takich też przybytkach, niebem tylko zasklepionych, wielbili Słowianie swe bóstwa, składając im na ołtarzach, na ich cześć wystawionych, ofiary własnej pracy i zdobyczy.

Historya wiele nam podobnych miejsc zachowała, na których Polacy przed zaprowadzeniem religii chrześciańskiej, bogom swoim ofiary składali. Najsławniejsza była świątynia na górze, dziś Ś-to Krzyzką zwanej, poświęcona bożkom Lelum i Polelum, albo, jak inni dziejopisarze świadczą, Świstowi, Poświstowi i Pogodzie. Podług kronikarzów XI wieku, stał ołtarz ofiary w tem samem miejscu, gdzie po

cka, nieustannie po polach chłopskich chodząca, i co łowcy w czasie polowań niszczą. Toć żeby najostrożniej chodzić po polach marchwi, kapusty, buraków,— zniszczy się więcej, niż za 4 grosze na mordze.

„Jeżeli policzymy wartość strat tak nagłych, nieuchwytnych, że się nie dadzą niemal zauważyć, ale za to niemal codziennych, jakie w plonach rolniczych czyni zwierzyna, która więcej zniszczy, niż zje i straż łowiecka, niesiląca się bynajmniej na ostrożne po polach włościańskich chodzenie, a nie zawsze też zbyt skrupulatnie przestrzegająca prawa cudzej własności, na pół korony z morgi roli uprawnej— co niewątpliwie jest za mało, a nie za wiele — otrzymamy sumę 2 i pół miliona koron kosztów, ponoszonych przez włościan z tytułu swego „prawa polowania". A dochód zeń wynosi 180 tysięcy koron.

„Straty więc równają się przeszło 2 milionom koron.

„2 miliony koron, to jest, proszę zważyć, roczna oszczędność 2,000 amerykańskich emigrantów naszych".

Jan Setolcman.

(C. d. n.).

Uwagi o broni szwedzkiej.

Parę lat temu pisałem w „Łowcu" Polskim" o broni szwedzkiej, która niedawno przedtem ukazała się w handlu puszkarskim (Husqaarna Wapenfabrik).

Nader korzystne wyniki, jakie mieli pod każdym względem z broni tej moi znajomi myśliwi, jakkolwiek posiadali broń szwedzką najniższej marki, zachęciły mię do pilniejszej obserwacyi nad tą bronią, i kiedy obecnie zaszła dla mnie samego potrzeba nabycia nowej broni, po bacznem rozpatrzeniu tej kwesyi, zdecydowałem się nabyć śrótówkę szwedzką marki najwyższej, t. j. kurkową z zamknięciem Greenera i lufami stali specyalnej „Svenkst specialstal" w cenie 80 rubli.

Prócz osobistych moich obserwacyj, do tego skłoniła mnie ta jeszcze okoliczność, że znany puszkarz Nowotny w Pradze, który tańszych broni u siebie nie wyrabia wcale, w cenniku swym zaleca tę samą broń fabryki Husquarna, jako najlepszą z tańszych broni.

Istotnie bowiem niewielka to sztuka za drogie pieniądze mieć coś dobrego; większa, podług mnie, za cenę kilkudziesięciu rubli dostać broń, którąby tak pod względem strzału, jak trwałości i wyglądu estetycznego, każdego zadowolnić mogła, i to stanowi prawdziwą zasługę Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, że wprowadzając broń tę do kraju, dała możność ogółowi myśliwych, których większość stanowią ludzie średniej zamożności, nabywania za niedrogie pieniądze broni istotnie wybornej.

Rezultat bowiem przeszedł moje oczekiwania.

Moje *desiderata*, przyznaję to, były o wiele skromniejsze; ja szukałem broni przedewszystkiem takiej, którejby prawa lufa cylindryczna lub też o słabem zwężeniu, dawała większy krąg rozrzucenia, niż moja stara śrótówka z czokami w obu lufach, a zarazem dawała mi obok tego możność strzelania z prawej lufy grubemi, twardemi loftkami, co w niektórych razach uważam za korzystniejsze od strzelania kulą, która przy strzelaniu z czoków sprowadza niekiedy rozdęcie luf, nawet przy tak zkąd inąd dobrym materyale, jak stal Cockerilla. Z silniejszych zaś czoków strzelać grubszemi loftkami nie można, bo te rozlatują się na niewielkiej nawet odległości. Zresztą o strzelaniu z czoków kulami zamierzam napisać osobno.

Rezultat strzałów mojej nowej broni (cal. 12, długość luf 75 cm., waga broni 7 i pół funta) był następujący:

Lewa lufa (choke) drobnym śrótem ptasim dawała 66% w kręgu 75 cm. średnicy na 50 kroków, przy penetracyi zupełnie dostatecznej, proch czarny, drobny, cesarski. Zresztą łat o jest powiększyć koncentracyę śrócin, używając, zamiast czarnego prochu, prochu bezdymnego, a zamiast śrótu zwykłego—śrótu twardego, oraz kładąc pod śrót przybitkę Ostrożnikowa z dołkiem, obróconym do góry, do śrótu. Średnim śrótem niklowanym Nr. 2 dawała 76 % w kręgu 75 cm. śred. na 50 kroków, penetracya bardzo dobra, proch bezdymny „Sokół". Grubym śrótem niklowanym 4 B. przy 2,06 gramach prochu bezdymnego Liszewa, rezultat był znakomity: 85 do 90% w kręgu 75 cm. na 50 kroków, penetracya doskonała, waga śrótu 34 gr.

---

zniesieniu religii pogańskiej, król Mieczysław, w roku 966 pierwszą kaplicę wystawił; zaś do erekcyi pierwszego kościoła i klasztoru w temże miejscu, dały powód łowy w lasach Święto-Krzyzkich, przez królewicza węgierskiego, Emeryka, i Bolesława króla odprawiane. W miarę, jak się różne pokolenia słowiańskie więcej do ościennych zbliżały narodów, gdy mianowicie w różne wchodzić zaczęły stosunki z Grekami, Rzymianami oraz Niemcami, doznawać też zaczęła ich pierwiastkowa religia różnych zmian, tak dalece, że w czasie przyjęcia przez nich wiary chrześciańskiej, zbyt mało już było prawdziwie słowiańskich obrzędów religijnych, zaś większa część bożków i sposób oddawania im czci, prostemi były naśladowaniem obrzędów bałwochwalczych Greków i Rzymian.

Grecy i Rzymianie czcili Dyanę, jako boginię lasów i łowów. Myśliwi różne jej ofiary nieśli; jedni oddawali jej w ofierze część ubitej zwierzyny, inni składali opłatę w pieniądzach, np. od ubitego lisa jedną, zaś od sarny cztery drachmy. Opiekunami gajów, pól i rzek byli Fauny, Sylwany i różne Nimfy. Podobną cześć, jak Dyana u Rzymian, odbierała Dziewonia u Słowian. Była ona boginią równie dziewiczej czystości, jak Dyana i opiekowała się lasami i zwierzętami łownemi. Pogaństwo wierzyło, iż miasta i wsie, tej bogini poświęcone, wolne były od zaraźliwej choroby; a mniemanie powyższe zapewne stąd pochodziło, że myśliwy, na czystem i otwartem żyjąc powietrzu, rzadko kiedy podobną słabością był dotknięty. I bez wątpienia z owego czasu utrzymuje się do dziś dnia podobne mniemanie pomiędzy strzelcami niższego rzędu, że prawy myśliwy wolny jest od wszelkiej zaraźliwej choroby.

Długosz i Gwagnin wspominają o posągu tej bogini. ale jakiej był postaci, nie opisują.

Radygost był właściwie bożkiem gościnności; często jednak i myśliwi błagali go o pomyślność w łowach, składając mu na ofiarę, oprócz innych darów, rogi po zabitych zwierzętach. Ołtarz jego, do którego się tylko kapłanowi, ofiarę odprawiającemu, zbliżyc wolno było, ozdobiony był rogami różnych zwierząt. Kapłani tego bóstwa wróżyli złe przygody, jeżeli widziano od krajów nadmorskich przychodzącego dzika.

Światybor, bóg leśny, czczony był pod różnemi postaciami, to jest: z rogami, jak znany nam z mitologii rzymskiej, bożek leśny, Faun, pod postacią niedźwiedzia. Szczególniejszych o nim, żadnych wiadomości wiekom późniejszym nie zostawiono, z wyjątkiem, że był bóstwem niższego rzędu, a stąd cześć mu oddawana i ofiary mu składane, małego znaczenia być musiały.

J. O.

(C. d. n.).

Prawa lufa o lekkiem zwężeniu, śrótem ptasim (9 sosnowickim) dała rezultat trochę mniej jak połowę śrócin w kręgu 76 cm. na 50 kroków, penetracya dostateczna proch czarny, drobny, cesarski. Nr. 5 niklowany przy prochu bezdymnym „Sokół" dał 52% przy dobrej penetracyi. Waga prochu 2,06 grm. Śrót Nr. 2 niklowany dał 70% z tejże lufy inne warunki, jak wyżej. Nakoniec grubemi, twardemi loftkami SSSG, których nabój 12 sztuk waży 30 gramów, otrzymałem rezultat wprost niebywały: przy 5 gramach prochu cesarskiego, drobnego, czarnego, na 50 kroków *wszystkie* 12 loftek mieściły się w kręgu średnicy 68 cm., zaś przy 2,06 gramach prochu Liszewa, 11 loftek mieściło się w kręgu 60 centymetrowym na tę samą odległość, i tylko jedna zboczyła na 50 cent. na lewo od środka. Penetracya wynosiła przy prochu czarnym 4 cm., przy prochu Liszewa 5 cm. w suche drzewo sosnowe.

Nota bene nie używam żadnych sztuczek w rodzaju zalewania stearyną, i tak przy czarnym jak bezdymnym prochu, pod loftki kładłem na proch cienki krążek kartonowy, na niego grubą, tłuszczoną przybitkę z białego wojłoku, na loftki zaś przybitkę różową tłuszczoną Eleya; zakręcenie mocne.

Co do innych zalet broni: dopasowanie części nic nie pozostawia do życzenia, również jak wygląd ogólny.

Zrównoważenie broni doskonałe.

Grawirunek mniej więcej taki, jak na ekspresie Sauera, jaki posiadam, którego cena wynosiła 135 rubli.

Orzech osady w niczem nie ustępuje orzechowi broni kurkowej Nowotnego najwyższej marki, za którą znajomy mój na specyalny obstalunek zapłacił rok temu 260 rubli.

Co do trwałości śmiem sądzić, że nie będzie gorszą, niż u broni tejże fabryki, ale niższej o dwa stopnie marki (po 55 rubli), które posiadają znajomi moi, pp. Borowski i Suchodolski, a z których obaj są bardzo zadowolnieni.

Nakoniec czuję się w obowiązku wyrazić głęboką wdzięczność moją Warszawskiej Spółce Myśliwskiej za dostarczenie mi broni, tak wybornej pod każdym względem.

Józef Konczewski.

Równo, pod Lubomlem (gub. wołyńska) d. 5 grudnia 1908 r.

Albert Mniszek.

JARZĄBEK.

(Tetrastes - Bonasia).

(Ciąg dalszy).

I w takich to warunkach wabisz uroczą ptaszynę. W polowaniach na cietrzewie wiecznie masz to samo, żadnej rozmaitości, żadnej niespodzianki, siedzisz nieruchomy w budce i wiesz, że się koguty do ciebie zlecą, a gdy się dzień zrobi, palniesz pierwszemu lepszemu w łeb i polowanie skończone.

Z jarząbkiem całkiem co innego. Ta śliczna ptaszyna, tak twój kunszt wabienia i cierpliwość na próbę wystawi, tyle ci zrobi miłych i przykrych niespodzianek, że w swojej pracy zawsze będziesz miał coś nowego, jakąś rozmaitość, która tym łowom daje tyle uroku.

Raz po kilku tonach wabika z szumem kogut przyleci i siędzie ci nad głową, innym razem usłyszysz kilka jego burknięć coraz to bliższych, nim go na strzał dostaniesz, innym razem znowu będzie z tobą rozmawiał i parlamentował, niewidzialny zdaleka, aż umilknie i odleci, innym razem przyjdzie do ciebie piechotą tak cicho, że dopiero jak będzie na kilka kroków od ciebie, zobaczysz go lub usłyszysz i ruchem nieostrożnym go spłoszysz.

Słowem, urocze i bogate w rozmaitość wrażeń, łowy.

Ważną rzeczą w łowach tych jest dobór miejsca, z którego ma się wabić. Do tego jest potrzebną możliwie dokładna znajomość rewiru, terenu, dróg i ścieżek leśnych, zagajników i polanek. Jarząbek pod względem doboru ściślejszego miejsca zamieszkania jest bardzo grymaśnym. W najwięcej zachęcających częściach rewiru często go niema i wabienie tam jest bezowocnem, a z roku na rok stosunki te się najrozmaiciej zmieniają, chociażby kultura lasowa w drzewostanie rewiru znaczniejszych zmian nie porobiła.

Dlatego jest polecenia godnem przed okresem łowów przejść kilka razy rewir i za pomocą wyżła przekonać się, w których jego częściach są stadka. Przy tej wycieczce należy mieć zawsze broń przy sobie, bo prawdopodobne bardzo jest spotkanie się z drapieżnikiem, a najczęściej z największym wrogiem jarząbka, krogulcem.

Miejsce samo powinno być tak wybrane, aby myśliwy mógł dokładnie wszystko widzieć, a nie być widzianym, a więc najlepiej pod starem, grubem drzewem, a kolor ubrania powinien być taki, aby się zlewał z tłem drzewa w jedną barwę. Miejsce powinno być przestronne, by gałęzie nie tamowały ruchów przy składaniu się do strzału. Spokój i czujność są nieodzownemi warunkami do osiągnięcia rezultatu, chociaż rozmaite zdarzają się wypadki, bo łowy te obfitują w niespodzianki.

W zeszłym roku, polując na jelenie w Karpatach, siedliśmy na zwalonej kłodzie z moim towarzyszem broni, by odpocząć, a on zaczął wabić jarząbka. Mieliśmy tylko sztućce przy sobie. Nie chodziło nam o zabicie ptaka, tylko o rozrywkę, nie zachowywaliśmy więc żadnej ostrożności. Jarząbek przyleciał, usiadł blizko przy nas na drzewie, i mimo żeśmy rozmawiali i palili papierosy, nic sobie z naszej obecności nie robił, przypatrywał nam się, na wabienie odpowiadał, z gałęzi na gałąź przeskakiwał, i mieliśmy kilka minut tej zabawki.

Do jarząbków strzelają zwykle śrótem Nr. 10, a nasi myśliwi, którzy przy sposobności łowów na jelenie w górach ptaki te wabią, strzelają do nich kulami z małych, cicho strzelających sztućczyków, by grubego zwierza nie płoszyć. Rzecz naturalna, że sposób ten jeszcze więcej łowom tym uroku szlachetności i wyraźniejszej cechy myślistwa wyższego rzędu dodaje.

Łowy z wabikiem najlepiej udają się w czasie od d. 15 września do d. 15 października, chociaż i później, a nawet do śniegów, wabić z dobrym rezultatem nieraz można.

Wielu myśliwych jest zdania, że jarząbki reagują na wabika tylko do godziny 10-ej rano. Wspomniany przez nas już kilka razy, znakomity jarząbkoznawca, prof. Valentinitsch, z tem zapatrywaniem się nie zgadza. Według niego, cały dzień ptaki te równie dobrze się wabią, prócz ostatniej pół godziny przed wieczornym zmrokiem, w którym to czasie słabiej na wabienie reagują. Większą rolę od pory dnia gra tu stan pogody i kierunek wiatru.

Gdy na wiosnę jarząbki w dzień cichy doskonale się wabią, a przy wietrze północno-wschodnim lub przed nadchodzącą burzą zupełnie na wabienie nie reagują, w jesieni rzecz ma się odwrotnie. W dzień upalny przy wietrze zachodnim, lub południowo-zachodnim jarząbki są zupełnie głuche i odrę-

twiałe, a wtedy o wabieniu skutecznem niema mowy.

Burze, nawalne deszcze nie są przeszkodą w wabieniu. Valentinitsch podaje, że w jesieni 1896 roku podczas wielkiej burzy z błyskawicami, zabił sześć kogutów, z których jednego zastrzelił wśród uderzenia piorunu.

Z rozmaitych sposobów zachowania się jarząbka podczas wabienia, można łatwo wywnioskować o rezultacie naszych usiłowań. Jeżeli po pierwszem wabieniu usłyszymy jego burknięcie, a następnie odpowiedź jego z bliższego już miejsca, jest to znak dobry i wszelka nadzieja ściągnięcia go na strzał.

Gdy jednak przeciwnie, ptak na nasze wabienie chętnie odpowiada, nie ruszając się z miejsca, łowy nasze się nie udadzą. W tym wypadku należy wabienia zaprzestać, cicho w inne miejsce się przenieść i stamtąd z przeciwnej strony na nowo zacząć go wabić,—zwykle jednak i to nic nie pomoże, a polowanie kończy się na tym długim dyalogu między ptakiem a myśliwym z tym skutkiem, że pierwszy pozostaje na swem miejscu, a drugi, zniecierpliwiony, daje za wygrane i szuka nowej zdobyczy, lub ptaka podchodzeniem płoszy. Powodem takich niefortunnych łowów jest to, że jarząbek, którego przyroda obdarzyła wielką czujnością, doskonałym słuchem i wzrokiem, myśliwego spostrzegł lub usłyszał. Jest rzeczą też wielkiej wagi, aby do miejsca, gdzie mamy wabić, jaknajciszej się dostać, o ile możliwe pod wiatr, i tam cicho się zachowywać. Najmniejsza nieostrożność zdradzi obecność myśliwego przed czujnym i ostrożnym ptakiem, dlatego też po przyjściu na miejsce należy przynajmniej pięć minut cicho posiedzieć, zanim się zacznie wabić.

Młode, znajdujące się jeszcze w stadzie, ptaki wabić skutecznie, jest, zdaniem Valentinitscha, niemożliwem.

(C. d. n.)

(„Łowiec").

JESZCZE O SZKOCKICH TERRIERACH.

W Nr. 21 „Łowca Polskiego" z r. z. pomieszczony był artykuł p. Mieczysława Beilla o szkockich terrierach. Niektóre twierdzenia, w tym artykule zawarte, nie zgadzają się z pojęciami, jakie sobie wyrobiłem o tej rasie psów; zastrzegam jednak z góry, że nie mam zamiaru ani krytykować powyższego artykułu, ani polemizować z Szanownym Autorem; upraszam tylko o wskazanie źródeł, na których oparte są twierdzenia o pochodzeniu szkockich terrierów i ich zaletach myśliwskich, a bardzo będę rad, jeżeli te źródła okażą się dostatecznie poważnemi, ażeby niewierzących przekonać.

P. Beill utrzymuje, że szkockie terriery *„niewątpliwie"* pochodzą z krzyżowania ostrowłosych terrierów (jakich?) i jamników. Mnie zaś takie pochodzenie zdaje, się bardzo wątpliwem. Kształt głowy scotchterrierów ich małe, stojące do góry i ostro zakończone uszy, krótkie i grube szyje, nareszcie cały korpus nieco wydłużony, lecz zwięzły, nie zdradzają najmniejszej domieszki krwi jamników. Krótkość względna nóg, dobry węch i prześladowanie zwierzyny głosem, także, jak to zaraz zobaczymy, w danym wypadku niczego nie dowodzi. Skarłowaciałe wyrodki na krótkich nogach trafiają się w różnych rasach psów, a potworność tę bardzo jest łatwo w następnych pokoleniach ustalić. Jamniki i bassety są takiemi zwyrodniałemi potomkami psów gończych. Francuskie bassety odpowiadają dokładnie rasom psów gończych, od których powstały, i tak: istnieją bassety wandejskie, artezyjskie, gaskońskie i t. p. Z tych bassety gaskońskie wyprowadzone zostały niedawno, bo w drugiej połowie zeszłego wieku, od jednego takiego wyrodka gaskońskich gończych. Obecne krótkonogie spaniele są tak samo wytworzone z dawnych spanieli o normalnej budowie, bez krzyżowania z jakiemikolwiek innemi, krótkonogiemi rasami. W grupie psów ostrouchych, do której należą wszystkie terriery, wyradzanie się psów krótkonogich zdarza się także czasami. Między syberyjskiemi szczekaczami (łajkami) spotykałem krótkonogie egzemplarze w takich zapadłych kątach, w których o istnieniu jamników nikt nie słyszał. Zresztą, nie szukając dalej, mogę wyliczyć istniejące obecnie 5 ras angielskich terrierów na nogach daleko krótszych i z ciałem więcej wydłużonem, aniżeli u terrierów szkockich, których to jednak ras nikt dotąd nie posądzał o domieszkę krwi jamników [1]).

Przechodząc teraz do silnego węchu i skłonności do gonienia zwierzyny głosem, zaznaczyć należy, że syberyjskie szczekacze, pokrewne terrierom, posiadają te same przymioty i są jedynemi prawie psami myśliwskiemi u miejscowych mieszkańców. Przed sprowadzeniem psów wisłouchych i w Europie, do polowania, obok dogów, używane były psy ostrouche. Teraz jeszcze między wiejskiemi kundysami, a szczególniej między psami owczarskiemi, trafia się wiele okazów, polujących na własną rękę, goniących zwierzynę głosem i mających wcale dobry węch. Tak więc i te przymioty szkockich terrierów nie stanowią dowodu pochodzenia ich od jamników.

Przypisywane przez Szanownego Autora omawianym pieskom zalety myśliwskie i sposób użycia ich do polowania, nasuwają także pewne wątpliwości. P. Beill pisze: „Wpuszczony do jamy lisiej lub borsuczej, głosi zrazu donośnie, a w stosownej chwili, chwyta, zagryza i wyciąga rabusia". Otóż to zagryzanie, a szczególniej borsuka, zdaje mi się mało prawdopodobnem. Widziałem wprawdzie, jak wyborowy fox-terrier wyciągnął ze sztucznej nory borsuka, ale wyciągnął go żywego i zdrowego. Samo zaś wyciągnięcie odbyło się w następujący sposób: Pies zaatakował borsuka w połowie długości nory; po paru minutach borsuk widocznie chciał zrejterować dalej i chwilowo obrócił się tyłem do psa, który skorzystał z tego, schwycił borsuka za tylną nogę nad piętką i zaczął ciągnąć ku otworowi. Pies ciągnął w tył, mógł więc odpychać się wszystkiemi czterema łapami, borsuk zaś, także do otworu nory obrócony tyłem, nie mógł znaleźć punktu oporu dla przeciwdziałania usiłowaniom psa. To też po kilku minutach wzajemnego przeciągania się to w jedną to w drugą stronę, pies nareszcie wyciągnął borsuka z nory, ale, jak to już wspomniałem, zupełnie zdrowego. Na tychże samych próbach inny foxterrier wyciągnął z nory lisa, ale w odmienny sposób. Udało mu się mianowicie, zaraz przy pierwszem starciu, schwycić lisa za szyję, z boku, zaraz za bakenbardami. Schwycił tak silnie, że już nie puścił swej ofiary i zaczął ciągnąć ku otworowi. W tym wypadku obydwie strony były w jednakowych warunkach przy wzajemnem przeciąganiu się, w końcu jednak lis, jako słabszy i lżejszy, musiał uledz i znalazł się poza norą. Po rozdzieleniu walczących okazało się, że lis, oprócz nieznacznej, krwawiącej rany w miejscu, w którem go pies trzymał, był zupełnie cały i nieuszkodzony. Zdaje mi się wogóle, że zagryzienie, czy zaduszenie w norze, wyrośniętego lisa, a tembardziej borsuka, jest niemożliwe dla jakiegokolwiek psa.

W budowie scotch-terrierów jest jeden szczegół który bardzo niekorzystnie wpływać musi na

[1]) Skye-t.; Aberdeen-t.; Dandie-Dinmont-t.; Yorkshire-t.; Clydesdale-t.

ich robotę w norze, a mianowicie sterczące do góry uszy. Wiadomo, że na wystawach, te foxterriery, które mają uszy stojące, albo tak ułożone, że wewnętrzna strona ucha jest widoczną, bywają bezwarunkowo dyskwalifikowane. Jest to bardzo racyonalne, gdyż przy odkrytym otworze usznym, w czasie pracy pod ziemią, może się wewnątrz nasypać piasku, co psu musi zawsze przeszkadzać, a często bywa powodem niebezpiecznych chorób. Przeciwko takiemu poglądowi mógłby ktoś zaprotestować, powołując się na to, że przecież lisy mają stojące uszy, a jednak żyją w norach. Zwrócić jednak należy uwagę, że lisy mają uszy bardzo ruchome i mogą je stulać, t. j. kłaść wzdłuż szyi w taki sposób, że część przednia ucha zakrywa uszny otwór; terriery zaś szkockie, ani fox-terriery o stojących uszach nie mogą w ten sposób otworu zabezpieczać.

Co do polowania na powierzchni ziemi, p. Beill utrzymuje, że szkockie terriery są przedewszystkiem doskonałemi tropowcami, gdyż „na rzemieniu, czy wolno puszczony, prowadzi pana swego spokojnie za farbą, w razie zaś potrzeby dogryza postrzałka i ogłasza". Dalej czytamy: „Jako gończak, nadaje się scotch najlepiej na grubego zwierza, gdyż wskazanego mu śladu nie opuszcza, zwierza zaś długo, odważnie atakuje". Tu nastręcza się pytanie: gdzie i na jakiego grubego zwierza szkockie terriery bywają używane jako gończe? W ojczyźnie tych piesków oddawna już niema ani niedźwiedzi, ani wilków, ani dzików. Z grubej zwierzyny są tylko jelenie, trudno sobie jednak wyobrazić, w jaki sposób można polować z małemi, krótkonogiemi pieskami na takie rącze zwierzęta. Na kontynencie europejskim także nie słychać o używaniu szkockich terrierów, jako psów gończych wogóle, ani też na grubego zwierza w szczególności. Bardzo więc pożądanem byłoby wyjaśnienie, gdzie i na jaką zwierzynę ta rasa psów bywa używaną w zastępstwie prawdziwych psów gończych?

Nakoniec, zawsze podług słów Szanownego Autora omawianego artykułu, szkockie terriery doskonale z natury aportują, chętnie idą do wody i mogą być używane do polowania na ptactwo wodne i polne. To mi przypomina pierwsze kroki moje na polu łowiectwa. W czasie wakacyi pomiędzy 6 a 7 klasą gimnazyalną, ja i jeden z moich rówieśników, porzuciliśmy strzelanie do wron i drobnych ptaszków, a zaczęliśmy z zapałem wydeptywać gryki i kartofle w poszukiwaniu kuropatw i zajęcy. W poszukiwaniach tych towarzyszył nam stale typowy, nieduży pies owczarski, kusy i ze stojącemi uszami. Podług zapewnień jego właściciela, owczarza, Gnypsio (tak się nazywał) był bardzo „ciekawy" do zajęcy i ptaków. Jakoż w naszych łowach Gnypsio był rzeczywiście użyteczny. Kręcił się on przed nami i między nami z nosem przy ziemi i często udało mu się wypłoszyć jakiego, twardo siedzącego zająca, lub kuropatwę z rozbitego stadka, około których przeszlibyśmy, nie podejrzewając ich obecności. Doganiał także i dusił postrzałki, które bez niego zdołałyby się ukryć, co byłoby wielką stratą dla pudłujących, młodych myśliwców. Łatwo sobie wyobrazić, że polowanie na ptactwo ze szkockim terrierem musi się odbywać w taki sam sposób, jak ówczesne nasze łowy z Gnypsiem. Na bezrybiu i rak ryba: jeżeli kto ma dużo zapału, a nie ma wyżła, może się posługiwać z pewną korzyścią choćby szkockim terrierem, ale wątpliwości nie ulega, że dla myśliwych, przyzwyczajonych do strzelania ptactwa przed dobrym wyżłem, takie wydeptywanie zwierzyny nie może być ponętnem.

Tak więc widzimy, że podług p. Beilla szkockie terriery mogą z korzyścią zastąpić jamniki-tropowce (właściwie posokowce), psy gończe, retriewery i wyżły. Są to zatem owe psy uniwersalne, nad wytworzeniem których od tak dawna i dotąd bezskutecznie pracują Niemcy. Są one nawet bardziej uniwersalne, gdyż tak, jak i inne terriery i pokrewne im pinczery, są znakomitemi szczurołapami, o czem p. Beill nie wspomina. Jeżeli to wszystko jest prawdą, to mimowoli przychodzą na myśl dwa pytania:

Dlaczego na wszystkich wystawach, urządzanych przecież przez ludzi kompetentnych, szkockie terriery zaliczane bywają, wraz z innemi terrierami, oprócz jednych tylko fox-terrierów, do grupy psów niemyśliwskich?

Dlaczego na rozpowszechnionych tak w całej Europie próbach w sztucznej norze, szkockie terriery, tak bardzo jakoby uzdolnione do polowania pod ziemią, nie stają do konkurencyi z jamnikami i foxterrierami?

Starałem się szczegółowo wymotywować swoje wątpliwości, ażeby uniknąć zarzutu gołosłowności i ułatwić panu Beill również szczegółową odpowiedź. Spodziewam się, że „Łowiec Polski" nie odmówi miejsca dla wszechstronnego wyjaśnienia sprawy szkockich terrierów.

August Sztolcman.

Karmienie zwierzyny w zimie.

(Podług L. Dacha).

Najwięcej na choroby wystawiona jest zwierzyna zimową porą. Głównym zaś środkiem zaradczym jest odpowiednie, prawidłowe karmienie. Nieraz już po niepomyślnej jesieni występują liczne objawy chorób takich, jak nazbierania się wody w jamie brzusznej i piersiowej, zapalenie wątroby i t. p. Choroby te wzmagają się w zimie i wywołują niekiedy zarazę.

Przy zadawianiu karmy trzeba odróżnić grunty suche od mokrych. Na nizinach i bagniskach, oraz wogóle na gruntach mokrych, gliniastych nie należy zadawać dużo rzepy, kartofli, ani liści. Wogóle przecenia się wartość odżywczą płodów okopowych. Są one, a zwłaszcza ich liście za ubogie w mineralne części składowe. Dla rolnika, mającego bydło gospodarskie, karmione suchą paszą przeważnie, okopowizna posiada zupełnie inne znaczenie, niż dla hodowcy zwierzyny. W oborach kartofle i rożne gatunki rzepy są istotnie dyetetycznie korzystne i dobry wpływ wywierają na obfite wydzielanie się mleka u krów, zwierzyna zaś ma wszędzie do rozporządzenia żerowisko, obfitujące w wodę roślinną.

We wszystkich rewirach o gruncie gliniastym i nizko położonym, trzeba najczęściej zwalczać niszczące działanie biegunki u zwierzyny. Nic więc dziwnego, że okopowe, ubogie w substancye mineralne, a w dodatku zawierające dużo wody, mogą być nawet szkodliwe dla zwierzyny. Natomiast w suchym rewirze piaszczystym, bez krzewów i t. zw. bielu (miękkiego drzewa) bez zasiewów i drzewostanów liściastych, — można bez szkody karmić dobrą rzepą i wogóle okopowemi. Mimo to jednak nawet w najsuchszym rewirze nie jest korzystnem karmienie wyłącznie okopowemi w zimie.

Szczególnie są na to wrażliwe sarny, których mnóstwo zdycha przy wyłącznem karmieniu się rzepakiem, tłustemi i bujnie rozrastającemi się zasiewami, z dodatkiem bardzo wodnistych roślin główkowatych. Jest to poprostu niezrozumiałe, jak niektórzy autorowie mogą polecać za karm dla zwierzyny *nać roślin rzepakowatych.* Liście te zawierają zaledwie jakieś nieznaczne minimum substancyj odżywczych. Natomiast znajduje się w tych liściach mnóstwo różnych soli, które nawet u bydła gospodarskiego wywołują silną biegunkę. Niejeden rolnik

przypłacił już znaczną stratą bydła, zbyt obfite karmienie tą straszną paszą. Zakwaszenie tych liści bez wartości, jest też o wiele trudniejsze, niż się zdaje; a jeżeli się wreszcie uda, to takie zakwaszone liście jeszcze bardziej działają laksująco, niż świeże. Jedynie w wyjątkowych razach można niekiedy dać ten szatański, gwałtowny środek przeczyszczający, zwierzynie w lesie. Nawet zwierzętom domowym, które przebywają w ciepłych oborach, przy starannem pielęgnowaniu — można kwaszone płody dawać i to tylko bardzo ostrożnie i w nieznacznych dozach. Bardzo często zresztą musimy zupełnie zaprzestać dawać tej karmy, gdy widzimy, że stanowczo przeszkadza trawieniu i wywołuje inne niedomagania.

Zwierzyna, która zmuszoną jest spożywać dużo lodu i śniegu, która pije wodę prawie zamarzniętą i która pozatem znosi liczne przykrości niepogody zimowej, — cierpi naturalnie z tego powodu jeszcze więcej, niż bydło domowe. Nieraz zwierzyna spożywa *zbyt dużą ilość* liści rzepowych, smacznej siekanki i kwaszonej naci, a wtedy karma taka to śmierć pewna. A przecież zwierzynie w lesie nie można wydzielać odmierzonych porcyj karmy, jak to jest możliwe w stajni dla zwierząt domowych. Dla zwierzyny zatem używać można kwaszonych gatunków rzepy i liści rzepowych jedynie przy zachowaniu wielkiej ostrożności. W bardzo rozległych lasach, gdzie zwierzyna nader rzadko napotyka zasiewy bujne, gdzie przeto żeruje głównie po wrzosie, można zadawać niezbyt duże ilości siekanki rzepowej. We wszelkich innych rewirach lepiej wcale jej nie zadawać. Praktyka bowiem wykazała, że szczególnie sarny marnieją z powodu ciężkiej biegunki, gdy się im zadaje rzepy i kwaszoną okopowiznę w rewirach, obfitujących w bujną roślinność.

(Dok. nast.).

W podrównikowej Afryce
1905 r.

Niewydany Dziennik Podróży Pani Anny de la Motte Saint-Pierre.

Z francusk. tłom.

JAN SZTOLCMAN.

(Ciąg dalszy).

4 października. O 11-ej udajemy się na stacyę kolei żelaznej, na spotkanie Guy'a i misyonarza, którzy przywożą z sobą wielką antylopę „rouannne" i wspaniałe kły hipopotama. Z opowiadania Guy'a dowiemy się o przebiegu szalonego pościgu za słoniami.

Po południu zajmujemy się dla odmiany nowym rozdziałem ładunku, poczem udaję się na podwieczorek do pani Sanderson.

5 października. Wszędzie widać Massajów, którzy formują wyprawę wojenną przeciw plemieniu Nandi. Niektórzy z nich mają grzywy lwów na głowach, ta ozdoba jednak jest mniej malownicza, aniżeli aureola z piór strusich. Dzisiejszego popołudnia spotkaliśmy grupę wojowników, udających się do podkomisarza. Wyglądają oni wspaniale w swych strojach wojennych.

Spędzamy nadzwyczaj przyjemnie całą godzinę u Ekscelencyi, który nam pokazuje dwie winne latorośle, krzaki brzoskwiniowe, plantacye kawy arabskiej, najrozmaitsze drzewa owocowe, mimozy srebrzyste, eukaliptusy, nie mówiąc o sadzie warzywnym, za który biskup dostał wielkie nagrody w dziale warzyw na wystawach w Zanzibarze i w Nairobi. Widzieliśmy tam olbrzymie kapusty.

6 października. Pani Sanderson zabiera mnie o 11-ej swym wózkiem do lasu na motyle. Jedziemy drogą bardzo falistą. Zaledwie wjechaliśmy pod cieniste drzewa puszczy, gdy wzrok mój został olśniony błyskotliwym blaskiem przepysznych „papilionów"; a mimo to pani Sanderson zapewnia mnie, że to jeszcze nic w porównaniu z innemi dniami; zaawansowana pora sucha zrobiła już swoje. Pani Sanderson dodaje, że zaraz po deszczu widok jest porywający: rzekłbyś, że to confetti różnokolorowe latają w powietrzu. Spuszczamy się do jakiegoś wąwozu, gdzie robię obfity połów. Wszystkie te jednak motyle są nader trudne do złowienia. Śniadanie zjadamy na murawie, a cały ten dzień pozostawia na mnie urocze wrażenie.

Powróciwszy do domu, zastaję brata Solanusa i pana Felix'a, którego posiadłość znajduje się w bliskości miejsca, gdziem dzisiaj bawiła. Opowiada on nam, że pewnego razu zrobił w swoim majątku wyprawę na phacochery, w towarzystwie kilku znajomych. Naraz myśliwi spostrzegają bawołu, do którego wszelako nikt nie mógł strzelić. Gdy o tem opowiadano, nikt nie chciał temu wierzyć, biorąc ten wypadek wprost za przywidzenie, gdyż w okolicach Nairobi niema już bawołów od czasu wielkiej zarazy. W kilka jednak dni najbardziej nawet niewierzący musieli się o tem przekonać, gdyż jeden z gości p. Felix'a, pewien Włoch, ruszył tego samego zwierza, kładąc go trupem na miejscu kulą w serce ze swego Winchestera. Był to wspaniały bawół-pojedynek. Trupa zakopano z obawy denuncyacyi przed „game ranger'em". Na wyjezdnem jednak Włoch odkopał swój skarb, przedstawił go p. Jacksonowi bez żadnych wyjaśnień i uzyskał pozwolenie na wywiezienie go z kraju. Okoliczność ta dowodzi szerokości poglądów u Anglików i pozwoli nam w przyszłości podziwiać na pokładzie statku „Koerber" to wspaniałe trofeum.

Dowiaduję się, że wypadkiem dnia dzisiejszego było aresztowanie Salima za jakąś dawną sprawę kradzieży. Zdziwiło nas to niepomału, ale co prawda, nie można dowierzać tym Swahilisom.

Nazajutrz, 7-go października, wyjeżdżamy koleją żelazną i przecinamy znowu ten olbrzymi „Ogród Aklimatyzacyi", zwany Athi Plains, dziś jeszcze więcej usiany zwierzyną, aniżeli za naszym pierwszym przejazdem.

W okolicach Simby liczne stada zebr, gnu i bubalisów tłómaczą nam znajdowanie się lwów w obfitości, z jakiej słynie ta kraina. W braku widoku na Kilima-Ndżaro podczas zachodu słońca (gdyż dzięki praktycznemu, ale mało artystycznemu zmysłowi Anglików, stacya w Simba jest zbudowana u stóp wzgórza, zasłaniającego cały widok), egzaminujemy z ciekawością rezerwoar kolejowy, służący za miejsce zasadzki dla pp. myśliwych na lwy. Wydaje nam się w samej rzeczy bardzo nie po myśliwsku wdrapywać się na wysokość drugiego piętra, do skrzyni opancerzonej, aby stamtąd mordować lwy, szukające zdobyczy w postaci kozy pana szefa stacyi a nawet samego szefa stacyi, jak to mu się zdarzyło w ostatnich czasach; i gdyby nie szybka ucieczka na słup, znajdujący się przypadkiem w pobliżu, byłby pan naczelnik pogorzał.

Ogółem w ostatnich czasach zabito trzy lwy z wysokości tego fortu. Jeden z nich wszelako pomścił straszliwie swą śmierć. „Sportsmen", który najzupełniej bezpiecznie strzelił do lwa przy świetle księżyca, nie miał cierpliwości doczekać dnia w swej zasadzce, więc zeszedł, ale był źle przyjęty przez ranione zwierzę. Oficer ten straci zapewne rękę, dzięki swej wprost dziecinnej nieostrożności.

(C. d. n.).

Pierwsza myśliwska wystawa międzynarodowa.

W Wiedniu utworzył się komitet, który zajmie się urządzeniem pierwszej, prawdziwie międzynarodowej wystawy myśliwskiej. Ażeby zostawić dużo czasu na przygotowania, uchwalono otworzyć ją dopiero w r. 1910, czyli za trzy lata. Do komitetu należy między innymi Polak, Antoni hrabia Wodzicki. Prezesem komitetu został M. E. ks. Fuerstenberg, wiceprezesem Fr. hr. Colloredo-Mansfeld, członkami K. ks. Kinsky, H. ks. Lichtenstein, F. hr. Longueval-Buquoy, M. hr. Thun, K. ks. Trauttmansdorff, radca stanu W. R. Huber.

Wystawa ta będzie się tem różniła od innych dotychczasowych, że te nazywały się tak tylko dla formy i uwzględniały głównie, jeśli nie wyłącznie, stosunki danego kraju, w którym istniały. Tymczasem proponowana obecnie wystawa obejmie istotnie w równej mierze wszystkie kraje, uwzględniając rozwój etnograficzny myślistwa.

Można się przeto spodziewać, że wszystkie państwa zainteresują się tą pierwszą próbą w postaci istotnie międzynarodowej wystawy, którą postarają się obesłać jaknajobficiej. Będzie to uniwersalna demonstracya myśliwska, wszechświatowa, wykazująca jak ściśle łowiectwo jest związane z interesami handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, i jak wiele korzysta gospodarstwo ogólnokrajowe na szerokiem uprawianiu myślistwa.

Otwarcie wystawy nastąpi d. 15 maja, zamknięcie d. 15 października, będzie zatem trwała aż pięć miesięcy.

Miejscem wystawy będzie t. zw. rotunda na Praterze, w której ma się mieścić pałac przemysłu, mającego związek z myślistwem; dalej obszar obejmie poblizki kompleks ogrodów aż do alei głównej.

Każde państwo, biorące udział w wystawie, otrzyma osobną część placu, na którym ono wybuduje odpowiednie hale, zamki i domki myśliwskie we własnym stylu, oraz budynek restauracyjny z potrawami narodowemi.

Działy będą następujące:

1) Etnografia i historya myślistwa, broń, przyrządy, sieci, pułapki i t. d., czyli pokaz postępowego rozwoju stopniowego myślistwa od czasów pierwotnych do współczesnych.

2) Trofea myśliwskie wszelkiego rodzaju: rogi, parostki, kły, skóry, futra i t. d., ze szczególnem uwzględnieniem mylkusów, anormalności i t. d.

3) Wypychanie i preparowanie oraz okazy żywe.

4) Broń myśliwska.

5) Obrazy i rzeźby, mające związek z myślistwem.

6) Domki myśliwskie i ich urządzenie wewnętrzne.

7) Przemysł ubraniowy do celów myśliwskich oraz różnych przyborów do polowania, utensylia podróżne, namioty i t. d.

8) Konie myśliwskie, zwierzęta juczne, siodła, uprząż.

9) Wehikuły myśliwskie, wozy, łódki, samochody zastosowane do polowania, oraz pokrewny przemysł.

10) Psy wszelkich ras i klas.

11) Naturalne i sztuczne karmy dla zwierzyny i psów.

12) Szkoły myśliwskie, ich urządzenie i środki nauczania.

13) Dane statystyczne i graficzne o zwierzostanach, rozkładach, jak i plany oraz mapy różnych rewirów i wszelkich w nich urządzeń.

14) Przedmioty i środki pomocnicze, mające związek z polowaniem, hodowlą i pielęgnowaniem zwierzyny.

15) Szkody, wyrządzane przez zwierzynę w lesie, i środki przeciwdziałające.

16) Handel zwierzyną i dziczyzną.

17) Podróże myśliwskie.

Pozatem odbędą się w czasie wystawy, międzynarodowe kongresy myśliwskie, konkursy strzeleckie, strzelanie do gołębi i kul szklanych, reprodukcye muzyczne, wykonane przez orkiestry myśliwskie różnych krajów.

Zaproszenia do rządów różnych państw już rozesłano, a lubo nie zdążyły jeszcze nadesłać odpowiedzi, wiadomo z prywatnych źródeł, że zapadła już przychylna decyzya: Ameryki, Belgii, Kanady, Niemiec, Anglii, Francyi, Włoch, Rosyi i Węgier.

Polacy powinni się starać o wyodrębnienie swego działu na wystawie tak, żeby wszystkie części zaborów sąsiadywały obok siebie. Da się to chyba tem łatwiej przeprowadzić, że w komitecie zasiada hr. Wodzicki.

Sądzimy także, iż w licznym spisie 17 działów brak dwóch bardzo ważnych, a mianowicie: 1) działu czasopism i literatury myśliwskiej, oraz 2) działu hygieny w stosunku do myślistwa, razem z weterynaryą myśliwską.

Jotka.

Rok myśliwego.

W „Kalendarzu Myśliwskim“, wydawanym obecnie nakładem „Warszawskiej spółki myśliwskiej“, spotykamy corocznie powtarzające się przepisy dla myśliwego na każdy miesiąc. Szereg podobnych przepisów, nazwany „kalendarzem myśliwskim“, znacznie jednak krótszy od przepisów, o których mowa wyżej, znaleźliśmy w poradniku myśliwskim, który wyszedł akuratnie 60 lat temu, w roku 1847. Przytaczamy je przeto na początku roku bieżącego, jako wogóle ciekawe dla myśliwych zabytki dawniejszej, naszej literatury łowieckiej, i interesujące przy zestawieniu z nowemi przepisami myśliwskiemi.

Styczeń. Obławy i polowania z gończemi na zające i lisy. W „miękkie pole“ chartami szczwać można. Na wodach niezamarzniętych pojawiają się kaczki, podchodzić do strzału pod zakryciem „ekranu“ albo „majakiem“ podjeżdżać. Kozły jeszcze strzelać można, bo są dobre, szczególnie, gdy im paszy nie brakowało. Na czarną zwierzynę polują jeszcze, chociaż stare odyńce i pojedynki przez łochanie się, już są niesmacznemi, maciory zaś próśne, a „paciuki“ (warchlak przy maciorze) przy tęgich mrozach chude. Przy zdarzających się ponowach polować na wilki, lisy i kuny, przez wytropienie i okrążenie. Wydry strzelać w miesięczne nocy na zasadzkach. Nory lisie rewidować za pomocą jamnika w dnie niepogodne, szczególnie podczas zawieruchy. Budę na wilki i lisy w jasne nocy odwiedzać. W tęgie mrozy przychodzić paszą w pomoc zwierzętom „ruchmannym“ (mówi się o zwierzętach spokojnych, nie stroniących od człowieka).

Luty. Zające oszczędzać, zresztą jak wyżej.

Marzec. Granie głuszców i cietrzewi zaczyna się, uczęszczać więc na tokowiska. W drugiej połowie miesiąca „słomka“ przybywa, strzelać ją na ciągu i przed wyżłem. W końcu miesiąca można strzelać bekasy, jednak szanować te, które dla gnieżdżenia się u nas zostają. Kaczki zapadają wielkiemi stadami na jeziorach i bagnach, strzelać je podchodzeniem, podpływaniem i na zasadzce, szanując miejscowe. Na lisy można jeszcze robić obławy futro do połowy miesiąca dobre. Lisie nory rewidować jamnikiem.

Kwiecień. W początku miesiąca zrobić „solniki“ (lizawki) w miejscach na to „przyzwoitych“. Czuwać nad tem: aby nie trwożyć zwierzyny podczas rozpładzania się

onej, aby nie wybierano jaj i aby psy wiejskie po polach się nie tłukły. Polowanie na głuszce, cietrzewie i słomki kontynuuje się. Młode lisy wykopywać i ptaki drapieżne wraz z młodemi ubijać w gniazdach. Gołębie można strzelać na wabik i przy „solnikach" (lizawkach).

Maj. W maju polowanie spoczywa, tylko lisie jamy odwiedza się celem wytępienia lisiąt, i pierzące się kaczory strzelać można. „Solniki" odświeżyć.

Czerwiec. Strzelać kozły i szpiczaki, a gdzie ich jest dostatkiem, i młode kozy. Na końcu miesiąca rozpoczyna się polowanie na „podlotki". Ptaki drapieżne wytępiać. Strzelec, mając teraz czasu poddostatkiem, wiąże sieci, przygotowywa kabłąki i sidła do połowu drozdów i wogóle przygotowywa wszelkie sprzęty myśliwskie.

Lipiec. Strzelać kaczki i pierzące się kaczory, kozły, śpiczaki i lisięta w zbożu, albo przy jamach tymczasowych. „Solniki" odświeżyć. Wykończyć sidła i sieci, póki jeszcze dość czasu wolnego.

Sierpień. Strzelać jelenie i kozły, ostatnie idą teraz na wabik. Odświeżyć ostatni raz „solniki". Młode kaczki strzelać przed wyżłem i na zasadzce. „Małe" polowanie rozpoczyna się z dniem 24 tego miesiąca, jednak trzeba jeszcze szanować młode kuropatwy i zające. Gołębie zapadają wielkiemi stadami na polach, strzelać je na zasadzce i w podejściu. Przepiórki strzelać przed wyżłem i w stojących jeszcze na pniu jarzynach, łapać w sieci. Zbierać jarzębinę, przygotować do reszty sidła na drozdy i przysposobić w lasach miejsca do zastawienia sideł. Młode dropie strzelać przed wyżłem w późnych jęczmionach i owsach, a młode cietrzewie na bagnach i gołoborzach, wysoką trawą zarosłych; nawet młode jarząbki w dnie pogodne nieźle przed wyżłem dosiadują. Dubelty i kszyki zapadają licznie na błotnistych łąkach, strzelać je przed wyżłem. Odwiedzać wronią budę i wytępiać ptaki drapieżne.

Wrzesień. Strzelać: z jeleni tylko stare łanie, kaczki na zasadzce, zające, kuropatwy, przepiórki, dubelty, bekasy, derkacze, chróściele, „biegusy", gołębie i kurki. Odwiedzać wronią budę, gdyż teraz zaczyna się ciąg ptaków drapieżnych. W połowie miesiąca zaczyna się ciąg drozdów, trzeba więc do czasu tego mieć wszystko w gotowości do łowu, lecz sideł nie opłaci się stawiać prędzej, jak w drugiej połowie miesiąca. Kuropatwy łowić w plotki sieciowe.

Październik. Strzelać stare łanie i jałówki (to jest tylko te, które uważamy za zbędne), dziki w nocy na zasadzce, a dniem podejściem; zające przed psem, tak też i „słomki", kuropatwy i błotną zwierzynę. Kuropatwy łowić rozjazdem; zające szczwać chartami; wykopywać borsuki; odwiedzać wronią budę; kaczki i gęsi bić ze strzelnic nad jeziorami; gęsi i dropie w dżdżyste dnie na siewach podejść zdarzy się, tak też siewki i kuligi; połów drozdów w tym miesiącu najkorzystniejszy; skowronki łowić pajęczyną i „tyrassem" (sieć do przykrywania przepiórek, bekasów, kuropatw i t. d.).

Listopad. Strzelać czarną zwierzynę, która w tym miesiącu jest najlepszą, i kaczki, które teraz zapadają wielkiemi stadami na wodach, ciągnąc z północy, najkorzystniej będzie w tym celu obrać wieczorną zasadzkę. Gęsi zapadają na siewach, w niepogodne i w mgliste dnie dadzą się niekiedy podjechać. Na zające i lisy robić obławy lub strzelać je przed gończemi. Lisy można łowić na „kapkan" (narzędzie żelazne w przynętę dla lisa wsadzone, za dotknięciem której wnet na części się roztwiera i hakami lisa za szczękę chwyta); borsuki kopać, wronią budę często odwiedzać, ponieważ teraz najlepszy ciąg ptaków drapieżnych; połów drozdów w ostatnich dniach miesiąca kończy się; gdzie jest zwyczaj paść zwierzęta „rochmanne", można to rozpocząć, choć one paszy jeszcze nie potrzebują, ale dobrze teraz ją do niej przyzwyczajać. Budę na lisy i wilki zaopatrzyć ścierwem, dla przynęcenia zwierząt drapieżnych.

Grudzień. Czarną zwierzynę, kozły, zające, lisy i wilki strzelać na obławie i przed gończemi. Przy ponowach tropić wilki, obstawić „fladrami" i strzelać w „nagonce". Budę na wilki i lisy często odwiedzać.

Korespondencye „Łowca Polskiego".

Borszcze, gub. podolskiej. *W grudniu.*

W dobrach Borszcze i sąsiednich Księdzówka, położonych w południowej części podolskiej gub. na tak zwanem Pobereżu, zwierzostan, pomimo sprzyjających warunków klimatycznych, do roku 1903 znajdował się w zupełnym upadku. Z szarakiem trudno było się spotkać. Przyczyną takiego stanu było rozwielmożnione kłusownictwo, prowadzone przez miejscowych włościan, i brak należytej ochrony.

Od kilku lat przystąpiono do ścisłej ochrony zwierzyny. W tym celu tępiono drapieżniki, prześladowano ściśle kłusownictwo, dzięki czemu zwierzostan znacznie się powiększył i jest nadzieja, że przy dalszej ochronie i przy sprzyjających warunkach klimatycznych zwierzostan stanie na równi z pierwszorzędnemi kniejami.

Co znaczy ochrona, może posłużyć fakt, że na odbytych w dniu 18, 19 i 21 listopada r. b., a urządzonych przez właścicieli Stanisława hr. Czackiego i Augusta hr. Ledóchowskiego próbnych polowaniach, przy współudziale p. Wacława Kurnatowskiego i p. J. Wojtkiewicza, w sześć strzelb przy ładnej pogodzie, na czarnej stopie, ubito w lasach 113 zajęcy i 4 lisy. Królem polowania był właściciel dóbr Borszcze Stanisław hr. Czacki, mając na rozkładzie 27 zajęcy i na jednem stanowisku ubite 2 lisy.

Słonki w tej jesieni nie dopisały, kiedy bowiem w innych latach jesienią można było w lasach spotkać słonki w znacznej ilości, w tym roku trafiały się tylko pojedyncze sztuki. Przypisać to należy zbyt suchej porze w jesieni.

Sarny cierpią w tutejszych lasach na brak wody. Lizawki zastępują im naturalne, nieduże bagniska, zwane zwykle „solańcami", do których sarny często ściągają. W ostatnich czasach zaczęto w kulturach leśnych plantować pastewne buraki chętnie nawiedzane przez sarny, śnieżną zimą zaś sarny trzymają się w zrębach, objadając pączki na ściętych dębach.

J. R.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w dniu 17 grudnia z. r. następujący kandydaci zapisani zostali w poczet Członków Rzeczywistych: pp. Woliński Antoni z Warszawy, Cybulski Jan z Warszawy, Fröhlich Stanisław ze Słupa, Bosz Konstanty z Warszawy, Łukasiewicz Michał z Warszawy, Andrychiewicz Stefan z Warszawy.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W dniu 26 listopada odbyło się polowanie w Głuchowie, w pow. grójeckim u p. Romana Jeleniewskiego.

na którem w 16 strzelb zabito 78 zajęcy i 8 kuropatw. Królem polowania był p. Witold Iwanicki z Ogrodzienic, który miał na rozkładzie 11 zajęcy i 4 kuropatwy.

W Gallach u p. Henkego odbyło się polowanie d 24 listopada, na którem zabito 168 zajęcy, 23 kuropatwy i jednego lisa.

Dnia 10 grudnia odbyło się polowanie u p. Aleksandra Mysyrowicza w Falencicach pow. grójeckiego, na którem w 8 strzelb zabito 1 rogacza, 155 zajęcy i 4 kuropatwy. Królem polowania był p. Michał Siemiradzki, który miał na rozkładzie 41 zajęcy; po królu najwięcej miał p. Roman Jeleniewski, 27 zajęcy i 2 kuropatwy. Polowanie w Falencicach można zaliczyć do najlepszych w grójeckiem, dzięki starannej opiece gospodarza; dziesiątki sarn w stadach defilowały w lesie i na polach; zajęcy tak dużo, że masa niestrzelanych przechodziła linię myśliwych, którzy podejmowani staropolską gościnnością w pałacu falencickim, malowniczo nad Pilicą położonym, na długo z tego polowania miłą pamięć zachowają.

Dnia 10 grudnia odbyło się na Woli Raczyborowskiej i Gołębiewie (pow. kutnowski) u p. Kazimierza Zakrzewskiego polowanie z naganką w 7 strzelb, na którem ubito 91 zajęcy i 32 kuropatwy. Zdumiewającą była mnogość kuropatw, niezwykła już o tej porze roku, gdyż w każdym prawie miocie podnosiło się po kilkanaście ogromnych stad. Królem polowania był Jan hr. Moszyński, który miał na rozkładzie 28 sztuk. Nadzwyczaj pomyślna ubiegła wiosna tak dalece była dla zwierzostanu w Kutnowskiem sprzyjającą, że już dawno nie pamiętano takiej ilości zajęcy i kuropatw. Racyonalna hodowla i ochrona zwierzyny znajduje również coraz szersze zrozumienie, co idąc w parze z porą przychylną dla lęgów, sprawia zdublowane, tegoroczne rezultaty polowań w porównaniu z ostatniemi laty.

Dnia 11 grudnia odbyło się w Kterach (pow. łęczycki) u p. Kazimierza Wodzińskiego polowanie z naganką w 12 strzelb, przyczem w 10 miotach, opolowując i dzierżawione Siemienice i Siemieniczki hr. Tomasza Potockiego, ubito 214 zajęcy, 19 kuropatw i 3 jastrzębie. W polowaniu wzorowo prowadzonem przez strzelców konnych pod kierunkiem samego właściciela, wzięli udział: p. Stanisław Wodziński senior i junior z Nowej Wsi, Jan hr. Moszyński, pp. Seweryn i Franciszek Kotkowscy z Radomskiego, pp. Henryk i Stanisław Baczyńscy, p. Michał Wodziński, p. Aleksander Karski, p. Górecki ze Strzegocina i p. Wiśniewski z Siemienic. Najwięcej ubitej zwierzyny mieli pp. Seweryn Kotkowski (33 sztuk) i p. Stanisław Wodziński jun. (29 sztuk).

W Kraczkowicach (gub. kaliska) u p. Endera odbyło się polowanie w d. 11 i 12 grudnia. W 14 strzelb zabito 839 sztuk, a mianowicie: 7 rogaczy, 2 lisy, 92 bażanty, 6 cietrzewi, 62 kuropatw, 580 zajęcy, 96 królików i 4 różne. Królem polowania był p. Herman Knothe, mając na rozkładzie 122 sztuki.

Dnia 15 grudnia odbyło się polowanie w Długowoli pow. grójeckiego u p. Romana Dal-Trozzo; w 18 strzelb zabito: 168 zajęcy, 1 rogacza, 1 lisa i 24 kuropatwy; królem polowania był p. Jarosław Dal-Trozzo z Michałowa, który zabił 22 zające i 2 kuropatwy.

W dobrach Podzamcze, w gub. siedleckiej, w dniu 17 i 18 grudnia polowano w 10 strzelb i zabito: 1 dzika, 4 rogacze, 1 lisa, 189 zajęcy, 18 kuropatw i psa-włóczęgę. Wogóle więc padło 214 sztuk. Najładniejszy rozkład miał p. Feliks Rożyński, zabił bowiem: 1 dzika, 1 lisa, 24 zające, 2 kuropatwy i owego włóczącego się po lesie, psa.

W Suchodębiu u p. Maryana Kiniorskiego, dnia 3-go grudnia podczas ulewnego deszczu próbowano zapolować. Przy trzecim kotle połowa naganki uciekła. Myśliwi, przemoczeni do nitki, wrócili do domu, zabiwszy jednakże 93 zające, 24 kuropatwy i 4 bażanty. Najwięcej na rozkładzie miał p. K. Witkowski.

W Rębach szlacheckich w pow. kolskim odbyło się dwudniowe polowanie, pierwszego dnia w lesie zabito 320 zajęcy, 4 króliki i 1 kuropatwę. Najwięcej ubił p. K. Witkowski, bo 62 sztuk; drugiego dnia w polu ubito 70 zajęcy i 57 kuropatw. Najwięcej sztuk miał p. Zygmunt Busse z Kujaw.

W Osieku, w pow. kolskim na jednodniowem, leśnem polowaniu padło 127 zajęcy, 4 kozły, 1 królik i 11 kuropatw. Królem łowów był p. Kazimierz Witkowski.

W Bobinie w gub. kieleckiej u hr. Łosia zabito w ciągu jednego dnia w r. z. 1 rogacza, 113 zajęcy, 4 lisy i 4 kuropatwy. W r. 1905 zabito w Bobinie: 1 rogacza 126 zajęcy, 6 lisów i 7 kuropatw.

W Dalesiowicach, w gub. kieleckiej u p. M. Wojewódzkiego zabito 111 zajęcy, 117 kuropatw i 70 sztuk różnych. W r. 1905 w tymże majątku zabito 107 zajęcy, 75 kuropatw, 27 przepiórek i 1 jastrzębia.

D. 20 grudnia w Pieleszkach u p. Bussego zabito 80 zajęcy i kilka kuropatw.

D. 22 grudnia odbyło się polowanie w Dembicach u p. Haack, gdzie zabito 193 zające i 10 kuropatw.

D. 22 grudnia odbyło się polowanie Członków Warszawskiego Oddziału Tow. praw. myśl. w obrębie Miednik, dóbr. Miedzeńskich. Polowano w 20 strzelb i zabito: 245 zajęcy i 3 kuropatwy. Królem polowania był p. Władysław Starzyński, który zabił 19 zajęcy i 2 kuropatwy.

D. 29 grudnia Członkowie polowali w obrębie Sobienie, należącym do terenów myśliwskich Osieckich. Polowano w 20 strzelb i zabito: 104 zajęcy i 7 kuropatw. Królem polowania był p. Czesław Lissowski, który zabił 16 zajęcy.

Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego" do d. 16 grudnia r. z.	48.—
W dalszym ciągu złożyli:	
P. Piotr Lazar	5.—
P. Michał Wysocki z Kupiel	10.—
Wygrane w preferansa od p. S. M.	1.20
Ogółem wpłynęło składek	64.20

Konkursy strzeleckie.

Konkursy strzeleckie, urządzone w strzelnicy warszawskiej (przy rogatce Mokotowskiej) przez Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa, zostały na żądanie uczestników przedłużone do dnia 1 stycznia r. b. Dotychczasowe rezultaty konkursów są następujące.

W konkursie I-ym ze sztucerku „Française" do tarczy na 75 metrów, uczestniczy p. Feliks Rożyński.

W II-gim z pistoletu do manekina na 25 metrów, uczestniczą pp. Bronisław Kułakowski, Feliks Rożyński i Lucyan Stark.

W III-im z broni śrótowej do ruchomego zająca na 40 metrów, uczestniczą pp. Feliks Rożyński i Tadeusz Dachowski, który wybił seryę z 19 zajęcy.

W IV-ym ze sztucera do znikającego rogacza na 40 metrów, uczestniczą pp. Feliks Rożyński, który wybił seryę z 426 kwadr., i Lucyan Stark z 407 kwadr.

W konkursie V-ym ze sztucera do ruchomego dzika na 80 metrów, uczestniczy p. Feliks Rożyński, który wybił seryę z 462 kwadr.

W konkursie VI-ym ze sztuceru do tarczy na 100 metrów, uczestniczą pp. Lucyan Stark, który wybił 3 tarcze z następ. kwadr.: 18, 29, 35 = przeciętna $27^1/_3$, i Feliks Rożyński, który wybił jedną tarczę z 84 kwadr. W ostatnich dniach udział w konkursie bardzo się ożywił.

Z żałobnej karty.

W dniu 21 grudnia r. z. nasza drużyna myśliwska straciła jednego z najmilszych jej członków. W dniu tym, po paroletniej chorobie, rozstał się z tym światem ś. p. **Aleksander Wysocki**, b. naczelnik kancelaryi Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Urodzony na Litwie, uniwersyteckie studya odbył w Petersburgu, potem osiadł na roli, gdzie jął się pługa i strzelby. Zawierucha 1863 roku stała się powodem jego wygnania i utraty majątku ziemskiego. Po powrocie do kraju, do pługa już nie wrócił, ale ulubionej strzelby z rąk nie wypuszczał, dopóki straszna choroba nie pozbawiła ten niespożyty organizm sił, któreby mu ją dźwignąć pozwoliły. Ciężko już będąc chorym, zaieżdżał na stanowisko, i siedząc na wygodnem krześle, strzelał do zajęcy w piękny dzień jesienny u jednego ze swych blizkich przyjaciół, który w swej dobroci serca specyalnie dla uciechy chorego tego rodzaju łowy urządził.

Zmarły był cenionym przez swoją zwierzchność urzędnikiem, to też pozostawał na posadzie, pomimo paroletniej choroby i dopiero na miesiąc przed śmiercią, czując, że już siły do pracy nie powrócą, ustąpił z zajmowanego stanowiska.

W naszem Towarzystwie łowieckiem któż nie znał pana Aleksandra? Należąc do najdawniejszych Członków Towarzystwa, znał wszystkich, którzy się przez ciąg kilkunastoletniej egzystencyi instytucyi, przesunęli przez salony klubowe,—i nie omylimy się chyba, że śród tej licznej rzeszy nie było nikogo, ktoby ze ś. p. Aleksandrem nie sympatyzował szczerze. Pogodny umysł, wesołe usposobienie, delikatne obejście i serdeczny uśmiech, jaki miał dla każdego, jednały mu serca wszystkich. Wybierany na różne urzędy w Towarzystwie, najdłużej piastował godność Gospodarza lokalu, bo posiadał te przymioty umysłu i serca, które na tem kłopotliwem i trudnem stanowisku są nieodzownie potrzebne.

Rozstaliśmy się z nim przed paru laty, z powodu choroby bowiem do Towarzystwa nie uczęszczał, dziś notujemy smutny fakt rozstania się z Nim na zawsze. Ale jak choroba przez te lata nie potrafiła go wydrzeć z naszej pamięci, tak i to rozstanie nie wygładzi z serc naszych wspomnienia o ś. p. Aleksandrze, jako najmilszym i najserdeczniejszym towarzyszu naszych wczasów.

Cześć Jego pamięci.

J. Z.

Drobiazgi myśliwskie.

Skórki zajecze. Hurtownicy tutejsi otrzymali poważne zamówienia na skórki zajęcze do Niemiec, gdzie są przerabiane na modne obecnie kapelusze dla pań. Popyt zaznaczył się w Warszawie znaczną podwyżką cen tych skórek. Agenci podwórzowi płacą po kop. 25 za skórkę, gdy cena poprzednio nie przenosiła kop. $12^1/_2$

Oryginalny nemrod. W pewnej wsi w pobliżu Pruszkowa, dzierżawę polowań na dwudziestu kilku włókach wziął od gromady ubogi wieśniak, robotnik kolejowy. Po podpisaniu kontraktu oznajmił gospodarzom, iż bynajmniej nie ma zamiaru zajmowania się polowaniem, natomiast liczy na kłusowników z Warszawy. Tych ostatnich zamierza skarżyć do sądu i czerpać dochody z przysądzanego mu odszkodowania. Donosi o tem „Dziennik Powszechny".

Żołnierze-kłusownicy. „Głos Radom." donosi z Konskich, że gajowi ze Starej Kuźnicy obchodząc swój rewir w miejscowości Stoki, spotkali dwóch żołnierzy, „raubszyców". Widząc to, gajowi podeszli do nieproszonych myśliwych i starali się odebrać im broń. Jeden z nich pochwycił za osadę dubeltówki, nie wiedząc, że kurki były odwiedzione, i szarpnąwszy, poruszył kurek i spowodował strzał, przyczem nabój wystrzelony ugodził w brzuch żołnierza. O wypadku gajowi zameldowali swemu nadlesnemu, a żołnierz swojej władzy, która zjechała na miejsce, aby udzielić pomocy postrzelonemu; następnie został on wysłany dla dokonania operacyi do Warszawy. Gajowych aresztowano.

Małoletni strzelcy. Pod Lublinem zdarzył się w listopadzie r. z. następujący wypadek. 14-letni Jan Gontarski podarował Zającowi, swemu szkolnemu koledze, znaleziony przez siebie pistolet, sporządzony z wystrzelonej już, karabinowej, metalowej gilzy, przymocowanej drutem do kawałka drzewa, i z odpowiedniem przyrządzeniem do zbijania papierowego kapiszona; z takiego to pistoletu Zając, wracając do domu, już poza miastem, spostrzegłszy latające gołębie, wystrzelił do nich, a że widocznie gilza źle była przymocowaną, cały więc ładunek z ową gilzą uderzył w tył i przebił mu czoło aż do mózgu, co następnie, w przeciągu dwunastu godzin, spowodowało śmierć.

Walka z kłusownikiem. Na polach łęczyckich w połowie grudnia r. z. polował mieszkaniec wsi Włosków, Władysław Winnicki, który nie miał pozwolenia ani na broń, ani na polowanie. Strażnik, Nikiforow, przy pomocy innych strażników, chciał ująć kłusownika; Winnicki, odbiegłszy o 10 kroków, wycelował do Nikiforowa z dubeltówki i chciał wystrzelić, lecz ładunek nie wypalił. Tymczasem Nikiforow dał dwa strzały z rewolweru i zabił Winnickiego na miejscu.

Połów wilczycy. Z Płockiego donoszą, że p. Grabowski z Lekszyna, pod Bodzanowem, zabił w tych dniach dużą wilczycę. Pisaliśmy już kilkakrotnie, że w Płockiem od lat paru pojawiły się wilki, co jest tem ciekawsze, że jest to część kraju naszego najmniej zalesiona.

Rozwiązanie parlamentu na polowaniu. Dzienniki berlińskie donoszą, że cesarz Wilhelm II na polowaniu

w Bückeburgu w dniu pamiętnego rozwiązania parlamentu, pozostawał w ustawicznem połączeniu telefonicznem z kanclerzem Bülowem. Na obu stanowiskach, z których cesarz miał strzelać do zwierzyny, założone były aparaty telefonu międzymiastowego, łączącego cesarza z kanclerzem Bülowem, znajdującym się w parlamencie. Bülow ustawicznie informował cesarza o tem, co się działo w parlamencie, cesarz zaś dawał Bülowowi rozkazy, jak ma postąpić.

Zgon dyrektora fabryki broni. W połowie listopada zmarł nagle dyrektor generalny *„Fabrique Nationale“* w Herstalu, Frenay, w wieku lat 47. Zarząd fabryką objął przed 10-iu laty.

Międzynarodowa wystawa myśliwska, której otwarcie nastąpi d. 11 maia r. b. w Antwerpii, zostaje urządzona przez *„Société pour la Répression du Braconnage“.* Zamknięcie nastąpi w końcu czerwca. Wystawa dzielić się będzie na IV grupy, z których do I należy: broń, amunicya, odzież, futra, skóry, trofea, konserwy, przyrządy do konserwowania, przyrządy do hodowli, środki dezynfekcyjne, dermoplastyka (preparowanie), wydawnictwa; do II rybołówstwo; do III nauka myślistwa, kolekcye, obrazy i rzeźby; do IV przemysł i handel, mający związek z łowiectwem. Jednocześnie odbędzie się na wystawie strzelanie do gołębi i wystawa psów.

Kosztowne bażanty. Właściciel hotelu „Waldorf-Astoria“ w Nowym Jorku został skazany na zapłacenie 8,000 rb. kary za bażanty, przechowywane w czasie ochronnym. Miano tu wydać obiad z bażantami, przez co sprowadzono ich 174 sztuk z Anglii. Policya amerykańska wyśledziła w samą porę przestępstwo.

Żbiki na Szlazku. Według gazet niemieckich, na polach okręgu Lignickiego ubito zeszłej jesieni kilka żbików (?).

Psy w Bawaryi. W r. 1905 podatek od psów dał rządowi w Bawaryi 2,142,900 marek, z czego 617,580 przypada na miejscowości, w których się płaci 15 marek od psa, 347,229 m., gdzie—9 m., i 457,452 m., gdzie—6 m. Liczba psów wynosiła 396,208. Z zagranicy przywieziono przez ten rok przeszło 100,000 psów do Bawaryi.

* *

Wyścigi zwierzyny. W Madras, w Indyach Wschodnich, urządzono podczas jarmarku wyścigi, jakie dotąd nie odbyły się jeszcze nigdzie. Był to rodzaj turnieju wszystkich zwierząt, hodowanych w kraju, brały więc w niem udział bawoły, słonie, kozioł, baran, jeleń, nie licząc koni i kucyków. Wyścigi te nazwano „wyścigiem arki Noego“. Słonie szły tak spokojnie, jakby uczestniczyły w weselnym pochodzie, i szybkim krokiem przebyły pole wyścigowe, baran i kozioł, dosiadane przez małych chłopczyków, szły doskonale, a bawoły sunęły dobrym galopem. Tylko kozioł nie chciał ruszyć z miejsca; jeleń szedł do samego końca wyścigów, kiedy się nagle spłoszył i popędził, jak strzała, przez plac wyścigowy. Ostatecznie zwycięzcą został ogłoszony baran, koń miał drugie miejsce, bawół trzecie.

Dzielny bryś. Leśnicy nie mogli dać rady Bryśkowi, zajadłemu tępicielowi zwierzyny. Zatem pan postanowił kupić tego psa.

— Waszego dzielnego psa, Bryśka, kupię chętnie i dam dwadzieścia pięć rubli za niego.

— Nie sprzedam, jaśnie panie!

— A za pięćdziesiąt?

— I za pięćdziesiąt nie!

— Cóż ty masz w głowie, człowieku! Umierasz z głodu i nie chcesz wziąć pięćdziesiąt rubli za takiego kundla! Przecież nie jesteś w stanie wyżywić tego psa!

— Ale ten pies mnie żywi, jaśnie panie!

Dumas o jeleniu. Aleksander Dumas pokazywał pewnej cudzoziemce Ogród Zoologiczny w Paryżu. Dama ze zdziwieniem oglądała jelenia z podwójnemi rogami.

— Co to za zwierzę?—pyta.

— To... to... jak to pani powiedzieć?

Sądzę, że to poprostu wdowiec, który się powtórnie ożenił...

Milioner na polowaniu. — Wątpię, jaśnie panie, czy polowanie będzie udatne. W tych okolicach zupełnie niema zwierzyny.

— To bagatela, byleby nie zabrakło obławników.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów“ **J. O.** *(C. d.).*

Pies.

141. Pies dobry na wiatr nie szczeka.
142. Pies dobry stoi za hajduka.
143. Pies głodny lepiej szczeka.
144. Pies gorszy, co milczkiem kąsa.
145. Pies i na bożą mękę szczeka.
146. Pies kaczkę schwytał, a pan zjadł.
147. Pies kamień gryzie, którym go uderzono.
148. Pies kudłaty, ciepło mu; pan bogaty, dobrze mu.
149. Pies liże tego, kogo rad widzi.
150. Pies najwięcej szczeka, kiedy kto ucieka.
151. Pies na paździerzach nie leży i leżeć nie da nikomu.
152. Pies na ścierwie leży: sam nie je i drugiemu nie da.
153. Pies nie wraca nigdy tam, gdzie mu raz porządnie wygarbują skórę.
154. Pies nigdy nie szczeka na swego, ale na obcego.
155. Pies od jeża, kobieta od siwej głowy — uciekają.
156. Pies po starej suce: nie ugryzie, tylko stłuce.
157. Pies przez płot, ogon za nim.
158. Pies psa szuka.
159. Pies psa kąsa, a szuka.
160. Pies psa oszukał.
161. Pies psu ogona nie urwie.
162. Pies psu ucha nie urwie.
163. Pies pyska nie myje, a jednak żyje.
164. Pies rany liże, a człowiek człowieka gryzie.
165. Pies sam kości nie ugryzie i drugiemu nie da.
166. Pies siana nie jada, a bydło od broga odpędza.
167. Pies się łasi, a kąsa.
168. Pies sparzony kucnni się boi.
169. Pies — stróż domowy.
170. Pies suki nie kąsa.
171. Pies szczeka, a dworzanin jedzie.
172. Pies szczeka, a głos się po wiatru rozchodzi.
173. Pies szczeka, a ucieka.
174. Pies szczeka i na księży.
175. Pies szczeka, księżyc świeci.
176. Pies szczeka, wiatr niesie.
177. Pies tym lepszy, im gorszy.
178. Pies umilknie, kiedy się wyszczeka.
179. Pies wściekły, człek wszetecznej gęby, szalony, jednako ludzi psują.
180. Pies za darmo nie szczeka.
181. Pies zdechł, leży mech.
182. Poczuł pies sadło, jak je zjadł.
183. Poszedł psy drażnić.
184. Powiedział pies suce, że się zna na tej sztuce.
185. Poznał pies psa.
186. Póki świat światem, pies kotce nigdy nie będzie bratem.
187. Pół psa, pół kozy, niedowiarek boży.
188. Przeskoczywszy psa, można i ogon jego przeskoczyć.
189. Przeżyło psisko niejedno zimisko.

(C. d. n.)

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu S. R. R. z Granowa. Słuszne uwagi Szanownego Pana co do „rozstrzeliwania się“ w konkursach strzeleckich umieścimy dopiero w lutym lub marcu, a przypuszczamy, że Komitet konkursowy wiele z nich na przyszłość uwzględni.

Od Redakcyi.

Od Nowego Roku zmuszeni byliśmy przenieść druk „Łowca Polskiego“ do „Drukarni Polskiej“. Zmiana drukarni spowodowała pewne opóźnienia w wy-

daniu dwóch ostatnich numerów naszego pisma. Mamy nadzieję, że warunki techniczne drukarskie, w jakich obecnie drukować się będzie „Łowiec Polski“, dadzą nam w przyszłości możność uniknięcia tych opóźnień, przykrych dla naszych Czytelników, a dla nas nierównie przykrzejszych.

Powołując się na naszą odezwę, zamieszczoną w Nr. 23 „Łowca Polskiego“ z r. z., prosimy usilnie naszych prenumeratorów o przyspieszenie odnowienia prenumeraty na r. b., dla uniknięcia przerwy w odbieraniu naszego pisma i dania nam możności uregulowania cyfry egzemplarzy, w jakiej pismo nasze drukować mamy.

Treść Nr. 1 „Łowca Polskiego“.

Prenumerata „Łowca Polskiego“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego“** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego“** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego“** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk **„Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**